

<https://www.money.pl/gospodarka/wiadomosci/artukul/lira-turecka-waluta-rekord-wakacje-prezydent,54,0,2411318.html>

Turecka waluta rekordowo tania. Wakacje zapowiadają się wyjątkowo atrakcyjnie

Jeszcze kilkanaście lat temu turecka lira kosztowała 7 zł. Teraz już tylko 77 groszy. Tak korzystnego przelicznika w kantorach jeszcze nigdy nie było, a to oznacza, że wakacje w Turcji są wyjątkowo tanie. Turyści mogą za to podziękować tamtejszemu prezydentowi.

Z najnowszego raportu serwisu Wakacje.pl wynika, że u progu wysokiego sezonu zainteresowanie zagranicznymi wakacjami rośnie. Liderem tego sezonu bezsprzecznie jest Grecja, którą w drugim kwartale wybierało czterech na dziesięciu rezerwujących. Na podium plasują się również Hiszpania, którą wybiera 13 proc. klientów i Turcja (11 proc.).

W zestawieniu najpopularniejszych kierunków Turcja wypada zdecydowanie najtaniej. Średnia cena ofert w tym przypadku to około 4690 zł, podczas gdy w Grecji - 5252 zł, a w Hiszpanii aż 6174 zł.

Biorąc pod uwagę kwestie finansowe, wakacje w Turcji zapowiadają się w tym roku bardzo atrakcyjnie. Także dlatego, że przez różnego rodzaju zawirowania w tamtejszej gospodarce i kwestie polityczne, kurs wymiany polskiej waluty na tureckie liry jeszcze nigdy w historii nie był tak korzystny jak teraz. Tym samym nie tylko wycieczka, ale też zakupy na miejscu powinny być stosunkowo tanie.

Jeszcze 20 lat temu jedna lira miała równowartość kilkunastu złotych. Od tamtego czasu turecka waluta systematycznie słabnie. W 2008 roku była już zaledwie po około 2 zł. Poniżej symbolicznej złotówki kurs spadł w ubiegłym roku. Teraz z kolej kurs bije nowe rekordy - jedną lirę kupimy już za 77 groszy.

Korzystny przelicznik

Przelicznik na korzyść polskich turystów zmienił się o ponad 60 proc. Jednak nie ma mowy o takiej samej skali zwiększenia siły nabywczej. Nie kupimy teraz w Turcji za te same pieniądze o ponad połowę więcej niż miało to miejsce dekadę temu. Wszystko przez inflację, a więc równoczesny wzrost cen, który na przestrzeni ostatnich lat był znacząco większy niż w Polsce.

W ciągu ostatniego 10-lecia w Turcji średni wzrost cen rok do roku wahał się w przedziale 6-10 proc. A od drugiej połowy ubiegłego roku inflacja nawet przyspieszyła.

Mimo wyższych cen w lokalnych sklepach, na bazarach czy w restauracjach, Polacy i tak po przewalutowaniu mogą sobie pozwolić na więcej niż jeszcze dekadę temu. Na to wskazują m.in. statystyki popularnego, choć nieformalnego wskaźnika, określającego siłę nabywczą - indeksu Big Maca.

Z danych zbieranych od 1986 roku przez brytyjski tygodnik "The Economist" wynika, że 10 lat temu popularny hamburger kosztował w Turcji 5,15 liry, a teraz - 10,75. To oznacza, że dekadę temu Polak płacił za tę kanapkę 11 zł, a teraz niewiele ponad 8 zł.

Ten sam indeks Big Maca sugeruje, że turecka waluta jest o prawie 60 proc. niedowartościowana. Dla turystów, nie tylko z Polski, nie jest to jednak powód do zmartwień. Wręcz przeciwnie.

Prezydent Turcji "sponsorem" tańszych wakacji

Za gigantycznym i ciągle postępującym osłabieniem tureckiej waluty w dużej mierze stoi tamtejszy prezydent - Recep Erdogan. Kolejnymi swoimi posunięciami wzbudza coraz większą nieufność przede wszystkim wśród inwestorów zagranicznych, którzy uciekają z pieniędzmi.

Wyrazem wielkiego zaniepokojenia jest obniżka ratingu Turcji sprzed kilku dni. Agencja Fitch (jedna z trzech najważniejszych na świecie instytucji oceniających wiarygodność i wypłacalność państw) punktuje kontrowersyjne działania podejmowane przez prezydenta Erdogana po wygranych czerwcowych wyborach. Wśród nich jest m.in. znaczne rozszerzenie własnych uprawnień i praktycznie zmiana systemu rządów z parlamentarnego na prezydencki. Tak naprawdę Erdogan będzie sprawował teraz pełnię władzy wykonawczej.

- Brak zaufania inwestorów wynika z tego, że tureckie władze z tylnego siedzenia zarządzają działaniami banku centralnego - komentuje sytuację Marcin Lipka, analityk Cinkciarz.pl. Wskazuje, że efektem obecnych tureckich rządów jest m.in. najwyższa od 13 lat inflacja, ponaddwukrotnie przekraczająca cel. Do tego dochodzi bardzo wysoki deficyt w kasie państwa.

Erdogan na drodze do dyktatury

- Najważniejszą zmianą, jaka najpewniej wystraszyła inwestorów, było ogłoszenie nowego ministra skarbu i finansów, którym został zięć głowy państwa; to sprawiło, że w oczach zagranicznych inwestorów polityka monetarna może stać się mocniej zależna od obecnego rządu - podkreśla Arkadiusz Balcerowski, analityk XTB.

Jak dodaje, nowy gabinet Erdogana będzie liczył dużo mniej osób (redukcja z 27 do 16 ministrów), ale zmniejszenie liczebności odbyło się przede wszystkim kosztem przyjaznych rynkowi ministrów. Miejsca zabrakło m. in. dla Mehmeta Simseka, który do tej pory sprawował urząd wicepremiera, będąc wcześniej ministrem finansów.

- Simsek uważany był przez uczestników rynku jako swoista równowaga dla niejednokrotnie dość szalonych pomysłów Erdogana - zauważa Balcerowski.

Eksperti rynkowi nie mają wątpliwości, że pod względem gospodarczym i politycznym wokół Turcji będzie jeszcze gorąco. W przyszłym tygodniu zaplanowane jest m.in. posiedzenie banku centralnego, który powinien podnieść stopy procentowe. Teraz jednak przyzwolenie będzie musiał wyrazić na to również prezydent.